

Od autora: Druga część mojego, muzycznego opowiadania.

PS. Strona z muzyką albo konkretna płyta i tym razem mogą się przydać.

2.

Ich pierwszy prawdziwy występ odbył się w szkole. Co naturalne, Oldie nie brał w nim udziału, ponieważ był to przegląd licealnych kapel i solistów, Teen Rock Show, czy coś w tym rodzaju. „Syreny” zgłosiły się tam jako ostatnie i nikt nie stawiał na nie złamanego pensa, poza kilkoma kolegami z klasy.

- Co ta za nazwa? – pytano po korytarzach.

- A widziałeś skład? Dwie dziwaczki, kujonka i Beretta Molla.

- Ta ostatnia jest przynajmniej ładna.

- Ale na nic nie możesz z nią liczyć!

W dniu koncertu cała szkoła zebrała się w sportowej hali. Byli też nauczyciele i rodzice, zbierano na cel charytatywny. Rozlosowano kolejność (choć faworyci i tak trafili na koniec) i jeden po drugim, wykonawcy trafiali na swoje Glastonbury, na swój Woodstock, Wyspę Wight, by swoim występem zdobyć sławę, okryć się chwałą... a w każdym razie dobrą estymą wśród szkolnych rówieśników.

Kiedy nadszedł ich czas, „Syreny” pojawiły się na scenie. Marlo, w trampkach i nieprzyzwoicie krótkiej sukience, z basem zarzuconym na plecy jak kołczan. Ice, cała na czarno, w makijażu białym jak ten Roberta Smitha. Angie w jeansach i koszulce Luxtorpedy. I Lily, w czymś na kształt szkolnego stroju galowego - białej bluzce, czarnej spódnicy i pantofelkach na obcasie lśniących jak czarne lustra. Przywitał je pomruk zaciekawienia.

- To teraz my coś dla was zagramy – rzuciła Angie do mikrofonu.

- Nie będziemy grać – wtrąciła się gniewnie Marlo. – Będziemy napierdalać! – wrzasnęła.

Scena eksplodowała melodią „Salvation”...

*

...tak jak na jej pożegnaniu, gdzie Angie przechodziła samą siebie próbując wejść w jej buty. Starając się nie myśleć, dlaczego musi to robić, zapomnieć, że Marlo już nigdy nie wróci, by zaśpiewać to „jak należy”, że być może zespół skończył się wraz z jej odejściem, że nic nie będzie już takie samo ani jej szkoła, ani jej dom, ani muzyka, ani ona. Nawet jej ojciec nie będzie już taki jak dawniej.

*

Oldie stał na końcu sali, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wpatrywał się w nie, gdy kroczyły przez tłum i wszystkie głowy odwracały się w ich stronę. Na kilometry promieniował dumą.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Oprócz kawałka The Cranberries zagrały jeszcze „Lithium” i „Light

My Fire”. Zająły drugie miejsce.

Zatrzymały się przed nim, z minami pełnymi wyczekiwania.

- i jak? – zapytała Ania.

- Ge-ni-al-nie! – Po kolei objął każdą z nich. Poczochrał zwichrzone włosy Marlo. – A tobie, dostanie się kiedyś za te bluzgi – oświadczył.

- To nie piknik, tylko zespół rockowy! – rzuciła w odpowiedzi.

*

Wpatrywał się w twarze klaszczących słuchaczy. Bijących brawo z życzliwymi uśmiechami, za którymi kryły się ich prawdziwe uczucia. Gorycz, rozżalenie, smutek, wściekłość, obojętność. Pytania i oskarżenia. Wobec świata, losu, Boga. Wobec niego.

Czy aby nadmiernie nie rozdmuchał ich ambicji? Czy nie realizował własnych marzeń ich kosztem? Czy nie pozwalał im na zbyt wiele? Czy to nie z jego winy Marlo tak bardzo śpieszyła się w tamten dzień?

- A teraz utwór twojego ulubionego zespołu – powiedział, jakby zwracał się bezpośrednio do niej.

Rozległ się pomruk zrozumienia. Ktoś krzyknął „Come as you are!”, kto inny „Plane!”. Ponad zebranymi pod sceną, jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem żony. Nawet z tej odległości, w gęstym półmroku otaczającym bar, widział pytanie malujące się na jej twarzy. Wyrzut.

Ania i Jim zaczęli grać. Ktoś zagwizdał przeciągle. Dawno temu tańczyli do tej piosenki. Nie jeden raz. Kiedy jeszcze zdarzało im się tańczyć. Oldie zaśpiewał, nie spuszczać wzroku:

„Load up on guns, bring your friends,

It's fun to lose and to pretend,

She's over bored and self-assured,

Oh no, I know a dirty word.”³

*

Pamiętał jak Ania i Marlo wybierały się na swoją pierwszą „poważną” imprezę. Kilka miesięcy po tym, gdy się poznały, w pierwszej klasie gimnazjum. Jego żona zamartwiała się tym przez kilka dni, bo przecież „tyle się teraz słyszy”, a „dzisiejsza młodzież nie jest taka jak dawniej”. Jego spokój przyprawiał ją raczej o wściekłość niż niósł ukojenie i wszystko o mały włos nie skończyło się gigantyczną kłótnią, kiedy matka po raz piętnasty instruowała „najgrzeczniejsze dziecko świata” (jak zwykł nazywać Anię), czego nie powinna, a czego niewolno jej robić.

- Każ jej się nie puszczać albo lepiej daj jej kondomy – wypaliła wreszcie ze wściekłością ich starsza córka, a nieuchronną katastrofę powstrzymało tylko pojawienie się Marleny.

- Widziałeś jej strój? – usłyszał od żony chwilę później, kiedy zatrzymała go w kuchni.

- Ani?

- Marleny.

Wzruszył ramionami.

- Nie zgrywaj idioty, wygląda jak lolitka.

Spojrzał w sufit.

- Nie przesadzaj. Dziwi cię to, że wystroiła się na imprezę? Myślałem, że kobiety zawsze tak robią.

- Ale to nie jest kobieta, tylko dziewczynka. Czternastolatka!

- Spokojnie. Zawiozę je tam i odbiorę w razie potrzeby, powiedziałem Ani, żeby dzwoniła do mnie o każdej porze, jeśli coś będzie nie tak. Przecież wiesz, że to mądre dziecko.

- Kazałam jej wrócić przed północą. Taksówką.

- Dobrze.

- Wiem, co sobie myślisz.

- Przecież się z tobą zgadzam.

- Ale patrzysz na mnie jak na starą kwokę.

Zaśmiał się i zagarnął ją ramieniem.

- Chodź, życzy córce udanej zabawy.

*

„With the lights out, it's less dangerous,

Here we are now, entertain us,

I feel stupid and contagious,

Here we are now, entertain us...”³

*

Jego telefon odezwał się o wpół do dwunastej, kiedy jedną nogę miał już pod kołdrą.

- To Ania? - zapytała natychmiast jego żona, która ponoć spała już od pół godziny.

To była ona. Wysłuchał jej i zapewnił, że przyjedzie.

- Co się stało?

- Nic takiego. Znaczący, Ani zupełnie nic. Marlena za bardzo chciała zabłysnąć, chyba miałaś rację. Powiedzmy, że źle się poczuła.

- Piła?

- Najwyraźniej.

Ubierał się niespiesznie, nie zapalając światła.

- Wiesz czego będą chciały?

- Wiem.

- I co zrobisz?

- Zastanowię się.

Nie mógł znaleźć paska od spodni.

- Nie jestem przekonana czy to dobry pomysł.

- Gdzie mój cholerny pasek?!

- Słuchasz mnie?

- Oczywiście. Nie jesteś pewna. Ja też. Dlatego rozeznam sytuację. – Zapiął pasek i pochylił się nad łóżkiem, żeby ją pocałować. – Śpij spokojnie. Dam sobie radę.

*

Wtedy nie uwierzyłby, że może zaśpiewać na scenie z tymi dzieciakami. Być dla nich „Oldiem”, a nie tylko „Tatą” albo „Tatą Ani”. Wyśmiałby każdego, kto wpadłby na taki pomysł. Miałby śpiewać z nimi jak z Jackiem, Piotrkim i Adamem? Jak z „The Bleeding Ears”? Wolne żarty! a jednak spędził wspaniałe półtora roku jako, pozał się Boże, mentor dla tych dziewczynek, sensei rock and rolla. Przewodnik.

Tylko czy powiodł je we właściwym kierunku? Zwłaszcza tę jedną, która upiła się na swojej pierwszej imprezie. Dokąd powiodł ją z tamtego miejsca?

Jim śpiewał:

„Hello, hello, hello, how low?

Hello, hello, hello, how low?

Hello, hello, hello...”³

*

Wysiadł z auta i zobaczył Anię z Marleną czekające pod bramą. Ta druga, blada i w lekko naruszonym makijażu, ciężko opierała się o ścianę. Ania wyszła naprzeciw niego.

- Czemu nie zaczekałyście w środku? – zapytał.

- Tato, tam są nasi znajomi! – zaperzyła się.

- Który to kretyn pozwolił jej pić? Tak naprawdę powinienem tam pójść i przemówić im do rozsądku.

- Tato, proszę cię...

- Mówię poważnie. A gdyby się potknęła i rozwalila głowę?

- Proszę, nie niszcz resztek mojej reputacji.

- Co to znaczy „resztek”?

- Spójrz na moje oceny to się dowiesz.

Postąpił kilka kroków w kółko i wrócił do niej.

- Co z Marleną?

- Już lepiej. Wypiła sok z alkoholem, a potem jeszcze piwo i nie mogłam jej przekonać, żeby dała sobie spokój, bo chciała być taka... wyluzowana.

- A ty?

- Ja nie piłam.

Przyjrzał się jej uważnie.

- No, dobrze – stwierdził wreszcie. – Gdzie ona mieszka? Odwoziłem ją kiedyś?

- Tato – Ania zrobiła bardzo wymowną pauzę, tak, że wysoko uniósł brwi – a nie moglibyśmy jej przemocować?

Oczywiście, jego żona miała rację i to pytanie musiało paść.

- Nie jestem pewien czy to najlepsze rozwiązanie. – Nieumyślnie nawet ją zacytował.

- Proszę cię. Matka ją zabije, jeśli wróci tak do domu.

- Wątpię, żeby tak się stało. Poza tym, chyba powinna była myśleć o tym zanim...

- Tato, błagam cię, przecież też byłeś młody!

- Ale wtedy wódka była na kartki. – Ania wpatrywała się w niego błagalnie.

- To moja przyjaciółka – rzuciła rozpaczliwie.

Minął ją i podszedł do drugiej z dziewcząt.

- Hej, Marlena, jak się czujesz?

- Bywało lepiej – oświadczyła z nadmierną intonacją. – Panie Skalski, niech pan... w sensie, proszę nie mówić mojej matce. Bo będzie po mnie. Ukatrupi mnie na śmierć, do końca życia. Jak się dowie, że piłam.

- Co to był za dumny pomysł, co? Jesteś za mądra na takie numery Marlena!

Uporczywie wpatrywał się w jej rozbiegane oczy.

- Ale nie wypilałam dużo.

- Nie powinnaś była wypić wcale.

Uniosła głowę, jakby chciała się klócić, ale spłoszył ją jego wzrok.

- Ja. Wszyscy...

- Powinnaś być mądrzejsza niż „wszyscy”.

- Ale nie jestem.

- Owszem, jesteś i nie widzę powodu, dla którego miałabyś zniżać się do tego poziomu.

Marlena nie odpowiedziała, wpatrując się we własne buty.

- Jeśli to się powtórzy, nie licz na moją pomoc – powiedział Skalski.

Dziewczyna skinęła głową.

- I liczę się z tym, że jutro dokończymy tę rozmowę.

Znow to samo.

- To wsiadać do samochodu obydwie i jedziemy stąd.

*

Żywiolowy aplauz zwieńczył kawałek Nirvany. Ktoś uniósł do niego kufel piwa. Odwrócił się do Ani, chcąc posłać jej pocieszający uśmiech. Skinęła mu głową z zaciętą miną. Ice i Lily czekały blade i skupione.

- Jak wiecie, za kilka dni miała ukazać się druga EPka „Syrenek” – oznajmił zgromadzonym. – I ukaże się. Jako nasz tribute dla Marlo. – Aplauz. – Dziewczyny, która kochała muzykę i ten widok, was bawiących się pod sceną. – Jeszcze większy aplauz. - Teraz kilka piosenek z tej płyty.

³“Smells like teen spirit” (fragm.) – Nirvana z albumu “Nevermind” Nirvana, DGC, 1991.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nathaniel Sathirian, dodano 18.11.2016 18:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.